

"(...)Mój mąż Jarek pływał 12 lat na statkach armatorów różnych bander i należących do różnych armatorów. Ostatnie 2 rejsy odbył na statku armatora izraelskiego pod banderą maltańską. Był zadowolony z warunków pracy. Jesienią ubiegłego roku, w sobotę odwiozłam męża na lotnisko skąd poleciał do Manili. W niedzielę po południu zadzwonił z informacją, że dotarł na statek. Od razu przejął obowiązki służbowe. Powiedział mi, że jest już zmęczony, kończy już pracę i chce odpocząć. Pożegnaliśmy się i umówiliśmy na następny telefon z Hong Kongu. To była moja ostatnia rozmowa z mężem... Trzy dni później dowiedziałam się że Jarek nie żyje. Podczas rejsu z Manili do Hong Kongu, w trakcie pracy w siłowni mąż nagle załapał i zaczął tracić oddech. Reanimacja nie przyniosła skutku. W wynikach sekcji nie określono jednoznacznie przyczyn śmierci... Jest tyle niewiadomych, niewyjaśnionych pytań, na które próbuję znaleźć odpowiedzi, ale jestem w tym bardzo nieporadna i nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Bardzo chcę wiedzieć dlaczego młody 37-letni człowiek, który nigdy nie chorował i na nic się nie uskarżał, nagle umiera? Czy fakty, którymi dysponuję nie zostały wcześniej sfalszowane na korzyść armatora? Wykluczono wypadek przy pracy - nie będzie odszkodowania?(...)"

"(...)Pani Halina nie mogła uwierzyć, że jej mąż - 53 letni kapitan - popełnił samobójstwo w tureckim porcie. Przecież rozmawiała z mężem pięć dni przed śmiercią. Nie był przygnębiony, nie wspominał o żadnych kłopotach. Powiedziano jej, że się powiesił. Turecki prokurator nie widział potrzeby przeprowadzenia sekcji zwłok - na pierwszy rzut oka stwierdził "samobójstwo" nie widząc szczegółów na ciele zmarłego mogących wykluczyć taką śmierć(...)"

Ofiary obcych bander szukają pomocy

Ostatni rejs po roku



Minał przeszło rok od chwili założenia przez Sylwię Borkowską z Wolina i jej syna Andrzeja (oboje na zdjęciu) fundacji "Ostatni rejs". Fundacja ustanowiona została w lutym br. w celu niesienia wszechstronnej pomocy społecznej marynarzom kontraktowym i ich rodzinom dotkniętym wypadkami losowymi, z którymi sami nie mogą sobie poradzić. Nie mogą liczyć również na pomoc ze strony Instytucji państwowych. W tym czasie do fundacji zgłosiło się kilkadziesiąt rodzin - ofiar armatorów obcych bander - z całej Polski. Pomocy szukają marynarze, którzy ulegli wypadkom podczas pracy oraz rodziny, których bliscy nie powrócili z morza. Niektóre przypadki mają już kilkunastoletnią historię prawną - finału nie ma do dziś...

- Każda historia jest inna, jednak w każdej kryje się ludzkie nieszczęście, niemoc i dramat, który w wielu przypadkach ciągnie się od wielu lat - pani Sylwia pochyla się nad stosem dokumentów, listów, ludzkich tragedii... Każdą z nich zna od podszewki, często angażuje nie tylko swój czas, ale i emocje. Założycielka fundacji "Ostatni Rejs" doskonale rozumie problemy rodzin marynarzy kontraktowych. Sama przez 25 lat była żoną marynarza, który dwa lata temu zginął w tajemniczych okolicznościach u wybrzeży Afryki. Dziś stara się pomóc innym, którzy w obliczu tragedii zderzyli się z mocnym przeciwnikiem: armatorami i prawnikami, którzy często dla własnych korzyści tuszują fakty i prawdziwe okoliczności tragicznych zdarzeń pozbawiając rodziny ofiar szans na odszkodowanie, które - choć nie przywróci bliskich - pomogłoby jednak przetrwać najtrudniejsze chwile.

Do fundacji zgłaszają się poszkodowani z terenu całej Polski: z Łodzi, Gdańska, Gdyni, Lublina, Szczecina, Wolina, czy Swinoujścia. - Staramy się pomóc tym rodzinom w ramach posiadanych środków, szczególnie tam gdzie są dzieci i rodziny, które nie uzyskały rent. Jednak przede wszystkim chcielibyśmy zintegrować środowisko marynarzy, tak by w razie nieszczęścia jedni mogli znaleźć wsparcie u drugich. Często bywa tak, że jesteśmy nieuczuli na czyjąś tragedię dopóki... nas to nie spotka - uważa prezes

fundacji "Ostatni rejs".
- Wsparcie

innych jest bardzo ważne, tym bardziej, że - jak się okazuje - większość kancelarii prawnych, zajmujących się sprawami morskimi, najczęściej działała na rzecz armatorów i firm ubezpieczeniowych, a nie na rzecz rodzin, które straciły bliskich. W efekcie, pomimo dowodów, rodzinom nie udaje się wywalczyć ani odszkodowania, ani należnych świadczeń.

Jak podkreśla pani Sylwia, do dziś nie udało się skupić wokół fundacji fachowców, którzy podjęliby się wsparcia rodzin opieką psychologiczną i prawniczą. - Wysłałam do wielu rad adwokackich pisma z prośbą o nawiązanie współpracy. Bez większego echa. A przecież pomoc finansowa, jaką poszkodowane rodziny mogłyby uzyskać od fundacji, to sprawa drugorzędna. Ważniejsza jest dla tych osób opieka prawników, którzy pomogliby odzyskać należne im odszkodowania - uważa S. Borkowska.

Trudno określić, jak wielu polskich marynarzy jest dziś zmuszonych pracować na pokładach statków należących do niepewnych armatorów pływających często pod tanimi banderami. Wiadomo jednak, jak trudna i niebezpieczna jest to praca. Według badań statystycznych przeprowadzonych wśród marynarzy wielu narodowości - w tym Polaków - ich przeciętny dzień pracy trwa do 15 godzin na dobę! Nadmiernie przedłużający się kontrakt, coraz krótsze postoje w portach, oddalenie od najbliższych, często niepomyślnie wieści napływające z rodzinnych domów, nieregularne wypłaty wynagrodzeń lub ich brak, wyczerpanie fizyczne i psychiczne - wszystko to podnosi ryzyko pomyłek i nieszczęśliwych wypadków. A gdy już dojdzie do nieszczęścia, armatorzy najczęściej utrzymują, że wypadek nie był wypadkiem przy pracy. W ten sposób unikają dodatkowych kosztów za ubezpieczenie i wypłatę odszkodowań ofiarom bądź ich rodzinom. - Nasza fundacja wspiera przede wszystkim te osoby, które nie otrzymały żadnych świadczeń (odszkodowań, renty itp.) i nie są objęte opieką społeczną, ani inną formą wsparcia - mówi pani Sylwia.

Osoby szukające kontaktu z wolińską Fundacją "Ostatni Rejs" więcej informacji mogą znaleźć na stronach internetowych www.ostatnirejs.pl. Mogą również dzwonić na nr tel. 0 603 289 371, fax. 326 07 04, adres mail: ostatni.rejs@wp.pl

Tekst i foto: M. Aftewicz